

kacyjnych. Czy w swoich ambicjach nie zbliża się za bardzo do podejścia konkurencyjnego? Myślę, że zasadna staje się tu obawa, że książka tego rodzaju może okazać się za bardzo abstrakcyjna dla zwolenników teorii komunikacyjno-intencyjnych, a za mało ortodoksyjna dla teoretyków semantyk formalnych.

Justyna Grudzińska

O blaskach i cieniach kognitywistycznej wersji „filozofii umysłu”

U. Żegleń, *Filozofia umysłu. Dyskusja z naturalistycznymi koncepcjami umysłu*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2003, s. 349.

Książkę Urszuli Żegleń zatytułowaną *Filozofia umysłu. Dyskusja z naturalistycznymi koncepcjami umysłu* wypada powitać z zadowoleniem chociażby dlatego, że podejmuje problematykę ważną i mocno osadzoną w dziejach filozofii, będącą przedmiotem wielu sporów i dyskusji. Autorka pokazuje w niej, że umysł, który odróżnia ludzi od zwierząt, jest kategorią daleką od jednoznaczności, a metody jego badania pozostawiają nadal wiele do życzenia. Śledzi ona i omawia poglądy na ten temat współczesnych badaczy reprezentujących różne dziedziny nauki: od neurobiologii i psychologii przez koncepcje rzeczników *sztucznej inteligencji* i informatyki aż do językoznawstwa. Badaczy umiejscawianych w nurcie tzw. *filozofii kognitywistycznej*, uznanym – przez jego zwolenników – za nowoczesną wersję refleksji nad poznaniem¹. Nadto w książce Żegleń znajdujemy próbę historycznego naświetlenia problemu umysłu. Od strony formalnej jej zaletą jest przejrzysta struktura, wyznaczona wyraźnymi podziałami na kolejne części, rozdziały, wnioski oraz wykaz literatury (w podwójnej wersji: polsko- i angielskojęzycznej).

Lecz wróćmy do początku. Autorka od razu stawia przed sobą rozległe i ambitnie zakrojone cele: deklaruje gotowość zmierzenia się z „jedną z największych zagadek filozoficznych i naukowych”, przedłożenia „bogatej panoramy” różnych

¹ Por. W. Dziarnowska, A. Klawiter, *Wprowadzenie. Kognitywistyka a filozofia: uzurpacja, emancypacja, rywalizacja o przetrwanie najstosowniejszego czy pomoc wzajemna?*, w: *Subiektywność a świadomość, studia z kognitywistyki i filozofii umysłu*, cz. 1, red. W. Dziarnowska i A. Klawiter, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2003, s. 9.

² Por. U. Żegleń, *Filozofia umysłu*, wyd. cyt., s. 19–22.

³ Tamże, s. 21, 22.

ujęć umysłu ludzkiego. Jednocześnie opowiada się ona w zdecydowany sposób za „wielopoziomowością badań prowadzonych w różnych aspektach”². Wierzy bez dyskusji w operacyjną sprawność i poznawczą efektywność takiego interdyscyplinarnego podejścia, które łączy z postulatem „metodologicznej ostrożności”³. Chodzi tu o postulat prowadzenia analiz w sposób rzetelny, bez „przekraczania swych kompetencji” związanego z narzucaniem gotowych rozwiązań⁴. Generalnie to opowiedzenie się za interdyscyplinarną (czy raczej multidyscyplinarną, jak sugerują rzecznicy *kognitywizmu*⁵) strategią teoriopoznawczą ma służyć, przynajmniej w intencji, uniknięciu prób narzucania z góry określonych rozwiązań studiowanych zagadnień, ukazaniu specyfiki związków filozofii z innymi dyscyplinami naukowymi, jednak przede wszystkim odsłonięciu niezwykle skomplikowanego charakteru przebiegu naszych procesów poznawczych.

Przyjrzawszy się tym zamierzeniom, można by sądzić, że niebawem odsłonią się nam rzeczy piękne. Czytając *Filozofię umysłu*, zauważamy jednak – najpierw jakby podskórnie, potem coraz wyraźniej – zadziwiający rozstęp między warstwą wstępnych deklaracji autorki a faktyczną treścią jej ustaleń teoretycznych. By uniknąć zarzutu gołosłowności, sięgnijmy już teraz do przykładu: Oto Żegleń zdaje się być całkowicie przekonana co do obsady „światowej czołówki” współczesnej filozofii umysłu. Nie ulega dla niej wątpliwości, że taką elitę światowego formatu reprezentują badacze pokroju Johna R. Seralle’a i D. Dennettiego. Z tego też powodu formułowane przez nią sądy i opinie ulegają raz po raz uogólnieniu na dziedzinę filozofii umysłu *w ogóle*. Autorka posuwa się nawet do stwierdzenia – najwyraźniej wbrew zasadzie *metodologicznej ostrożności* – że w obrębie polskiej literatury filozoficznej „dopiero w ostatnim czasie powstają prace podejmujące dyskusje z aktualnie reprezentowanymi na Zachodzie stanowiskami w filozofii umysłu”⁶. Z opinią tą nie możemy się jednak zgodzić.

Bo też, zaiste, trudno rzetelnie ocenić doniosłość filozoficznych studiów nad umysłem ludzkim, przejawiając zupełnie beztroski stosunek do tradycji badań wyrastającej z odmiennych kręgów kulturowych. Zwłaszcza badań wywodzących się z kręgu inspiracji kultury frankofońskiej, propagowanej na gruncie naszej rodzimej literatury przez znamienitych badaczy: Barbarę Skargę i jej uczniów, m.in. Lecha Witkowskiego, do niedawna związanego zawodowo z toruńskim środowiskiem filozoficznym (o czym autorka w swojej przedmowie nie wspomina, przywołując wiele innych nazwisk⁷). Sytuacja ta rodzi poczucie pewnego niedosytu,

² Tamże, s. 309.

³ Por. W. Dziarnowska, A. Klawiter, dz. cyt., s. 12.

⁴ Tamże, s. 185. W podobnym duchu utrzymana jest inna wypowiedź Żegleń: „Starałam się przedstawić liczące się w barwnym krajobrazie dzisiejszej filozofii umysłu koncepcje z prezentowanymi w nich stanowiskami i problemami”; tamże, s. 309.

⁷ To *milczenie tekstu* jest wymowne, jeśli pamiętać o tym, że jeszcze w swych pierwszych artykułach z końca lat 70. ubiegłego stulecia Lech Witkowski ostrzegał przez „falszywą aurą ory-

niedosytu wywołanego przede wszystkim obecnością licznych luk, pęknięć i szczelin w opracowanych przez Żegleń zagadnieniach teoriopoznawczych. I tak powracająca w różnych miejscach *Filozofii umysłu* kwestia stosunku umysłu do ciała wymagałaby, jak się zdaje, uwzględnienia przynajmniej węzłowych punktów refleksji Maurice Merleau-Ponty'ego na temat „umysłu ucieleśnionego”, by poszerzyć horyzont ustaleń zawężony drastycznie do tradycji Kartezjańskiego dualizmu substancji⁸. Z kolei część analiz poświęcona krytyce metody introspekcyjnej aż prosi się o to, by nawiązać do stanowiska Augusta Comte'a lub/i jego znamienitego krytyka Emila A. Meyersona, którzy introspekcji przeciwstawiali, na swój sposób, antysubiektywnie zorientowaną metodę badania historycznych *wytworów* umysłu naukowego⁹. A jeśli już powołujemy się na „aktualne dyskusje” zawiązujące się w obrębie współczesnej filozofii umysłu, wypadaloby choć słowem wspomnieć o słynnej koncepcji *racjonalizmu ewoluującego* w ujęciu Gastona Bachelarda, będącej pierwszą epistemologiczną interpretacją przełomowych odkryć w fizyce początku XX wieku (kwantowość, względność).

Naszym celem nie jest bynajmniej krytyka stanowiska Żegleń z pozycji badacza zainteresowanego odmienną tradycją filozoficzną, lecz próba pokazania tego, że grzesząc pewną jednostronnością, uwikłane ono zostało w szereg ograniczeń. Przyjmijmy jej stanowisko przez moment za dobrą monetę. Zgódźmy się, że podejście kognitywistyczne ma pewną przewagę nad tradycyjnie pojmowaną epistemologią. Musimy jednak od razu zauważyć, że otwarte pozostaje pytanie, na które spróbujemy odpowiedzieć w dalszej części tego szkicu: czy taka „wielopłaszczyznowa” strategia studiów teoriopoznawczych nie grozi swoistym eklektyzmem polegającym na tym, że zestawiając wybrane fragmenty prac raz takich, a raz innych uczonych, otrzymujemy mozaikę naukowych teorii jako pewnego rodzaju nobilitację swojego stanowiska poznawczo-światopoglądowego (słusznego bądź nie)?

Trzeba zauważyć, że ponad sto pierwszych stron *Filozofii umysłu* wypełniają szczegółowe, miejscami nader drobiazgowo analizy różnych teorii, pomysłów i idei związanych z problemem, który daje się sformułować tak oto: czy komputer, zwłaszcza ten najnowszej generacji, może myśleć? Koło argumentacji naukowej obraca się: wyobrażenia autorki zdominowana została – najwyraźniej w pierwszych rozdziałach jej książki – przez koncepcje „homonoidalnych robotów”, „mózgu w naczyniu”, neuronów i sieci neuronowych, sygnałów wejściowo-wyjściowych w obiegu informacji i tak dalej, i tym podobne. Czytając pierwszą część pracy *Filozofia umysłu*, odnosimy wrażenie, jakbyśmy obcowali z kimś, kto za-

ginalności”, jaką na terenie polskiej filozofii nauk roztaczają badacze zainteresowani literaturą anglosaską; por. L. Witkowski, *Psycholog jako epistemolog*, w: „Studia Filozoficzne” 1979, nr 7 (164), s. 167.

⁸ Por. U. Żegleń, *Filozofia umysłu*, wyd. cyt., s. 49, 111.

⁹ Por. Adam Dubik, *Tożsamość i opór. Główne kategorie epistemologii Emila Meyersona*, Wydawnictwo UMK, Toruń 1995, s. 56 i n.

chłystując się przyswojoną wiedzą, przeskakuje od jednego tematu do innego. By jednak uniknąć pochopnych uogólnień, powiemy na razie tylko tyle: Żegleń зда-je się padać ofiarą powierzchownych skojarzeń zarówno wtedy, gdy epatuje nazwą „systemy gregoriańskie” dla oznaczenia zwykłych organizmów ludzkich, jak i wtedy, kiedy przeciwstawia identyczność „typiczną” identyczności „egzemplarycznej”, czy też wtedy, gdy traktuje dosłownie informację o tym, że „w mózgu ludzkim istnieje dziesięć miliardów neuronów, które umożliwiają milion miliardów połączeń”¹⁰. Co więcej, wytacza ona całą baterię argumentów dla uprawnomo-cnienia tezy, że „umysł został wygenerowany z mózgu” (wyobrażenie bezmóz-gowego umysłu ludzkiego byłoby, jak się domyślamy, czymś z gruntu absurdal-nym)¹¹. Widzimy również wyraźnie trudności, z jakimi boryka się ona, usiłując dookreślić, przy pomocy niejasnych definicji, niektóre z tradycyjnych problemów filozoficznych, jak w przypadku problemu nazwanego „definicją kondycjonalną (uwarunkowaną) przyczyny”¹². Nadto, rzecz ciekawa, wskazując na zróżnicowa-ny charakter nauk psychologicznych oraz ich postępujące unaukowienie, jakie do-konało się w ubiegłym stuleciu, Żegleń pomija podstawowe pytanie: czy psycho-logia w ogóle może być naukowo uprawiana? A przecież wątpliwości w tym wzglę-dzie zgłaszali tak wybitni badacze jak Hannah Arendt, dla której odkrycia nowo-czesnej psychologii nie były „ani szczególnie zachęcające, ani pełne sensu same w sobie”¹³. Te i inne spostrzeżenia utwierdzają nas w przekonaniu, że zagadnie-nia rozpatrywane przez Żegleń nie są ani tak kształtujące, ani tak inspirujące po-znawczo, jak można by sądzić na podstawie lektury wprowadzenia do jej książki. Powiedzmy wprost: treść wielu rozdziałów *Filozofii umysłu*, takich chociażby jak: *Teoria identyczności stanów centralnych*, *Funkcjonalizm komputacyjny* czy *Mon-izm anomalny*, sprowadza się do bardzo ogólnego zestawienia „liczących się” nazwisk oraz „najbardziej dyskutowanych” (według demonstracyjnie eksponowa-nych zapewnień autorki) koncepcji o niewielkiej, okazuje się, *zawartości infor-macyjnej* (na co zresztą raz jeden zwraca ona uwagę¹⁴). Odnajdujemy tu wiele mglistych i niejasnych pojęć, podziałów i rozróżnień kategoryalnych¹⁵. A oto ko-

¹⁰ Por. U. Żegleń, *Filozofia umysłu*, wyd. cyt., s. 83, 60, 88.

¹¹ Tamże, s. 109.

¹² Zacytujmy tę definicję w pełnym brzmieniu: „Zdarzenie c zachodzące w czasie t_1 jest przy-czyną zdarzenia e zachodzącego w tym samym czasie t_1 lub czasie późniejszym t_2 wtedy i tylko wtedy, gdy w zachodzących w czasie t_1 warunkach W dochodzi do wystąpienia e w czasie t_1 lub t_2 , natomiast przy zaistnieniu w czasie t_1 tych samych warunków W nie zawierających c (jeśli to w ogóle byłoby możliwe), nie doszłoby jeszcze do wystąpienia e ”. I proszę, jasno powiedziane; por. U. Żegleń, *Filozofia umysłu*, wyd. cyt., s. 187.

¹³ Por. H. Arendt, *Myslenie*, tłum. H. Buczyńska-Garewicz, Czytelnik, Warszawa 2002, s. 70.

¹⁴ „Zastosowana w argumentacji analogia może razić filozofów przywykłych do bardziej sub-telnych porównań i głębszych analiz epistemologicznych”; U. Żegleń, dz. cyt., s. 162.

¹⁵ Takich chociażby sformułowań, jak „procedura erotetyczna”, „impotencja cech”, „kontr-faktyczne okresy warunkowe”, „epifenomenalizm egzemplaryczny”, „komputacyjny mechanizm

lejna trudność: podsumowując rozważania na temat kształtowania się wiedzy, autorka sugeruje, by je rozwijać „w kierunku socjopragmatycznym, proponując na wzór psychosemantyki jakąś socjopragmatykę postaw propozycyjalnych”¹⁶. Ale, jak gdyby to nie wystarczyło, oświadcza ona w tym samym miejscu, że socjopragmatyka może stanowić „podstawę dla socjopsychologii” oraz znaleźć powiązanie z „teorią działania, semiotyką i socjolingwistyką, teorią kultury, antropologią kulturową [...]”. Jak jasno wykazują te cytaty, autorka, ot tak, po prostu przechodzi od jednej dziedziny nauk do drugiej; ich osobliwości nie przeszkadzają jej wcale a wcale, bo koniec końców chodzi o obronę wieloaspektowości badań nad ludzkim umysłem, który ma także skomplikowaną, a jakże, strukturę.

Formułując tę garść uwag polemicznych, nie twierdzimy, oczywiście, że w *Filozofii umysłu* nie ma interesujących i wartych przemyślenia analiz. Za takie skłonni jesteśmy uznać fragment rozważań na temat holistycznej interpretacji przebiegu ludzkich procesów poznawczych, a także argumenty na rzecz tezy, że procesy uczenia są u człowieka o wiele bardziej skomplikowane, aniżeli sugerują sztuczne modele „sieciorowe”. Żegleń dostrzega słabość takiego podejścia, w którym próbuje się zastąpić psychologiczne procesy uczenia się jakimś technicznym algorytmem, i dlatego postuluje, by skupić się na badaniach dotyczących zdobywania nowej wiedzy i sposobów jej wykorzystywania, co wymaga uwzględnienia szerszych uwarunkowań społeczno-kulturowych¹⁷. Zauważa ona nie bez racji, że maszyna, nawet najbardziej wyrafinowana technicznie, nie jest w stanie uwzględnić szerszego tła wiedzy ani kierować się naturalną ciekawością badawczą, a tym bardziej odnosić się do wartości, które myślący człowiek uwzględnia na ogół w swoich działaniach¹⁸. Autorka napomyka też o istotnej roli śmiałych hipotez w rozwoju poznania naukowego; szkoda tylko, że ta szeroko dyskutowana we współczesnej epistemologii kwestia nie została przez nią rozwinięta.

Z kolei na stronie sto trzydziestej siódmej *Filozofii umysłu* Żegleń decyduje się wyłożyć, jak pisze, „karty nas stół”. Czy ma ona jakiegoś asa w ręku? Pewnie tak, jeśli uznać, że taką kartą przebijającą inne jest kwestia intencjonalności świadomości. Można tu przede wszystkim zauważyć, że obok sięgającego scholastyki rozumienia intencjonalności (w sensie Brentanowskiego „nakierowania” świadomości na coś) w literaturze przedmiotu wyodrębniano intencjonalność prawdziwą z różnych jej „imitacji” odnoszonych do „sztucznych systemów”. Nadto wyróżniano intencjonalność „pierwotną” (przypisaną umysłowi ludzkiemu) oraz intencjonalność „wtórna” (przypisaną językowi). Rozumie się samo przez się, że

implementowany”, „epistemologia reliabilistyczna”, „redukcja nomologiczna”, funkcjonalizm „homunkularny” czy też „replikatory pełniące funkcję imitowania”, tamże, s. 131, 178, 75, 183, 166, 69, 81, 84.

¹⁶ Tamże, s. 243.

¹⁷ Tamże, s. 70, 92–94, 241.

¹⁸ Tamże, s. 132–133.

nie wszystkie działania ludzkie podpadają pod omawianą kategorię¹⁹. Do jasnych stron tej części *Filozofii umysłu* należy przekonanie, że świadomość ludzka charakteryzuje się subiektywnością, której nie posiada żaden „system sztuczny”. Również prawdopodobny wydaje nam się pogląd autorki, że treści przez nas uświadamiane są uświadamiane zawsze z jakiegoś punktu widzenia (w przeciwnym razie świadomość nasza musiałaby posiadać cechę Boskiej wszechwiedzy). Lecz już przeciwstawianie, na zasadzie ostrej dychotomii, stanów subiektywnych obiektywności naukowej oczywiście bynajmniej nie jest. W toku rozważań na ten temat autorka pisze: „Uważam, że wiedza naukowa jest obiektywna i nie ma charakteru podmiotowego”²⁰. Żegleń zdaje się nie widzieć i nie brać pod uwagę hipotetycznego (rewidowalnego, nieostatecznego) charakteru ustaleń naukowych, tak mocno eksponowanego w pracach czołowych współczesnych filozofów nauk, gdzie *czynnik podmiotowy* zaznacza się już na poziomie wstępnej interpretacji tego, co w tradycji empiryczno-pozytywistycznej przyjęło się określać nazwą *czystych faktów*.

Zakończenie *Filozofii umysłu* jest bardzo pouczające: sprzeciwiając się próbom redukcji świadomości ludzkiej do czynników biologicznych i innych, Żegleń najpierw wskazuje na oczywistą jej zdaniem niechęć filozofów do porzucenia „swego liczącego się przez wieki terenu badań” nad umysłem, by potem otwarcie już opowiedzieć się przeciw „ideologii scjentyzmu ze wszystkimi jej wymaganiami”²¹. Wynika stąd niedwuznacznie, że propagowany w *Filozofii umysłu* postulat rozwijania „wieloaspektowych” badań kognitywistycznych nad przebiegiem procesów mentalnych ma nader ograniczony zakres stosowalności. Oto bowiem twierdzi się w punkcie wyjścia, że filozof powinien korygować swoje sądy w miarę uwzględniania nowych odkryć naukowych, lecz koniec końców przyznaje mu się prawo do „autonomicznego przedmiotu badań”²². Autorka zdaje się nie przejmować tą niekonsekwencją, uznaje, by tak rzec, za normalne, że można godzić sprzeczności w sferze czysto werbalnych deklaracji. Koło się zamyka: postulowana na wstępie *Filozofii umysłu* interdyscyplinarność badań naukowych nad umysłem ludzkim sprowadza się, jak było do przewidzenia, do czegoś w rodzaju *fałszywego pozoru*; mimo podjętych wysiłków związanych z rekonstruowaniem stanowisk różnych badaczy nauka pełni tu rolę czysto erudycyjną (takie przynajmniej odnosimy wrażenie), podczas gdy ostatnie słowo należy do „psychologii intencjonalnej i filozofii”²³. Niech więc nam będzie wolno przywołać na koniec wypowiedź Gastona Bachelarda, który kwestionując prawomocność tego rodzaju sca-

¹⁹ Chodzi tu o takie działania jak „obgryzanie przez kogoś paznokci lub spontaniczne drapanie się w głowę”; tamże, s. 201.

²⁰ Tamże, s. 232, 242, 244.

²¹ Tamże, s. 201, 284.

²² Tamże, s. 116.

²³ Tamże, s. 310.

lającego podejścia metodologicznego, wykazywał przenikliwie, że filozof oczekuje od nauki „jedynie przykładów, aby udowodnić harmonijne oddziaływanie funkcji intelektualnych, uważając, że bez nauki i poza nią posiada zdolność analizowania tego harmonijnego oddziaływania”²⁴.

Adam Dubik

W walce ze złem

Anna Drabarek, *Etyka umiaru. Ideal człowieka i jego szczęścia w poglądach filozofów ze szkoły lwowsko-warszawskiej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, s. 176

Swoistym znakiem czasu naszego życia filozoficznego jest ukazywanie się coraz większej liczby rozpraw, artykułów i książek poświęconych zagadnieniom etyki i moralności. Chodzi tu zarówno o pozycje poświęcone historii filozoficznej etyki, jak i te, które rozważają problemy moralne w rozmaitych kontekstach teoretycznych.

Wydaje się, że to bardzo dobrze, iż oprócz szeregu prac poświęconych rozmaitym tematom i zagadnieniom związanym z etyką nie zabrakło książki, którą omawiam poniżej. Praca Anny Drabarek *Etyka umiaru. Ideal człowieka i jego szczęścia w poglądach filozofów ze szkoły lwowsko-warszawskiej* do naszych rozważań etycznych i zmagania z problemami moralnymi wprowadza perspektywę z jednej strony niezwykle potrzebną, z drugiej zaś rzadko obecną w naszym obecnym życiu intelektualnym.

Nie trzeba wielkiego wysiłku, ażeby zauważyć, iż sama szkoła lwowsko-warszawska i jej główni przedstawiciele, z Kazimierzem Twardowskim, są stale przedmiotem pamięci naszego środowiska filozoficznego. Gorzej jest z tą pamięcią poza środowiskiem filozoficznym. Osobnym zupełnie tematem jest zaś kontynuacja dorobku intelektualnego szkoły lwowsko-warszawskiej. Trzeba w końcu zauważyć, iż sama szkoła lwowsko-warszawska i jej główni przedstawiciele nie mają tak wiele opracowań, na ile zasługiwałby ich wkład w naszą kulturę filozoficzną (dotkliwy jest np. brak monografii dotyczącej Stanisława Leśniewskiego). Częściej się samą szkołę wspomina i cytuje, niż jej dorobek dogłębnie analizuje.

²⁴ Por. G. Bachelard, *Filozofia, która mówi nie. Esej o filozofii nowego ducha w nauce*, tłum. J. Budzyk, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2000, s. 9.